

NATALIA
KRUPSKA

O

D

B

I

C

I

E



beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Joanna Wojteczko

Korekta: Mirella Napolska-Jarocka

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

beya.pl/user/opinie/odbicb

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0659-4

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Od autorki

Problemy były, są i będą. Najważniejsze, by pamiętać, że zostaną z nami do końca życia, i mieć plan na to, jak sobie z nimi radzić. Życie nie pozwala nam o nich zapomnieć. To my musimy stawiać czoło lękom i kłopotom. Wiele z nich zostaje z nami na zawsze. Dlatego powinniśmy nauczyć się niektóre z nich zaakceptować i żyć z nimi każdego dnia.

W życiu przeszłam wiele mimo dość młodego wieku. Gdy wydałam tę książkę, miałam 24 lata i nieco nadszarpnięte zdrowie psychiczne. Mogę stwierdzić, że noszę dość ciężki balast doświadczeń. Niesamowicie denerwują mnie stwierdzenia, że doświadczeni mogą być wyłącznie ludzie starsi. To zależy głównie od walki o cel w życiu. Niektórzy tego sensu nie znajdują nawet w wieku czterdziestu czy pięćdziesięciu lat. Ja pędzę pełną parą i w sumie jestem za to wdzięczna. Doświadczam poczucia spełnienia właśnie w tej chwili.

Po wyjściu ze szpitala powiedziałam sobie, że kiedyś zrobię w życiu coś niesamowitego, coś, co pomoże osobom, które tak jak ja mają dość zaburzeń odżywiania. Mogę powiedzieć, że jestem szczęśliwa. Duży wpływ na mnie mieli ludzie. To dzięki nim jestem tu, gdzie jestem.

Ta książka jest pewnego rodzaju zwieńczeniem historii i ostatnim wpisem w moim pamiętniku. Pożegnaniem z chorobą oraz otoczeniem, które miało na mnie toksyczny wpływ. Dzisiaj dziękuję Bogu, że odnalazłam w sobie siłę, aby oficjalnie powiedzieć „dość” temu, co złe, oraz temu, co już za mną.

Do widzenia, anoreksjo, do widzenia, depresjo, nigdy więcej nie wpuszczę was do mojego serca.

Przede wszystkim zło nie musi i nie będzie definiować mojej przyszłości. Chcę, aby wszystko to, co przeżyłam, przyniosło coś dobrego temu światu.

Nawet jeśli miałyby pomóc wyłącznie garstce osób, to czuję, że warto. Nie obchodzą mnie ci, którzy mówią: „zajęłabyś się czymś porządnym”. Dzięki mojej historii pragnę się spełniać. Marzę, aby ludzie borykający się z tym, co ja kiedyś, wiedzieli, że nie są na tym świecie sami oraz że każdy (naprawdę każdy!) może scalić swoje wewnętrzne rozbite „ja” oraz wejść w nowe życie.

Bez tych cholernych zaburzeń.

Praca nad tą książką wymagała ode mnie wielkiego samozaparcia. Bo nie jest łatwe pisanie czy opowiadanie o swoim życiu i tym, co w nim niekomfortowe lub uznawane za tematy tabu. Jedzenie? Jak możesz mieć problem z jedzeniem?!

Bo przecież o problemach zwykło się nie rozmawiać. Pragnę obalić ten mit. Pokazać ludziom inną drogę, którą można obrać, aby raz na zawsze zrozumieć sedno problemu. Mnie się udało. Tego życzę każdemu, kto trzyma teraz w rękach owoc mojej ciężkiej pracy. Dziękuję za to, że wybrałeś właśnie ten szlak, który pragnę Ci pokazać.

Natalia Krupska
autorka



Prolog

Koniec września w Birmingham. O tej porze roku słońce zachodzi o wiele wcześniej niż zwykle. Od godziny dziewiętnastej dwadzieścia cztery masz świadomość, że powitasz się z nim dopiero następnego ranka przed pracą. Zamiast śniegu na chodnikach są jeszcze widoczne odcienie żółci i brązu. Chłód nadciągający przez uchylone okno pieści z rana rozgrzane pościelą ciało, przyprawiając o gęsią skórę.

Ten poranek zaczął się dla domowników Wish Street wyjątkowo spokojnie. Każdy wykonywał to, co do niego należało. Z rana przecież czas goni najszybciej. Hope w pośpiechu pościeliła łóżko. Chciała jeszcze uprać tę przepoconą pościel przed pójściem do pracy. Hunter kręcił się po kuchni, szykując dla wszystkich śniadanie.

Love przewracała się z boku na bok, gdy usłyszała ostatni budzik w telefonie. Zaspana długo pocierała oczy, przeciągając się to w jedną, to w drugą stronę. Nie mogła się dobudzić, bo do wieczora siedziała na telefonie i rozmawiała z Kathy. Hope nie lubiła, jak córka siedziała do późna, zwłaszcza w pierwszym semestrze studiów, kiedy miała dosyć sporo materiałów do nadgonienia z powodu przeniesienia w połowie semestru.

– Wstajemy! Spóźnisz się na pociąg – powiedziała mama, opierając się o poręcz schodów.

– Już wstaję. Daj mi jeszcze kilka minut! – krzyknęła Love, przykrywając twarz kołdrą i układając się na wznak.

– Nie ma mowy. Schodź na śniadanie! Raz!

– Już... – ziewnęła córka.

Wstała i włożyła swój ulubiony outfit. Nie ma nic wygodniejszego niż znoszony T-shirt, opięte jeansy do kostek, trampki i wysokie skarpetki, a do tego bluza, aby ukryć pod kapturem zmęczoną twarz. Niepomalowana zawsze zakładała też przyciemniane okulary. Tego stylu nie cierpiała Hope, która kazała córce wcześniej chodzić spać. Jednak zamiast się słuchać, ta spędzała czas na konstruowaniu następnego rozdziału swojej powieści albo gadała z ludźmi przez FaceTime o pierdołach. Hope często obchodziła się z córką jak z jajkiem i próbowała pomagać jej we wszystkim. Chociaż pomagać to właściwie za duże słowo, o wiele lepiej wychodziło jej matkowanie.

Wreszcie Love razem z walizkami udała się w stronę kuchni i się przeciągnęła.

– Boże, moje ulubione – powiedziała, biorąc talerz.

– Dzień dobry, śpiochu.

– Chcesz mnie upaść jak świnkę. – Mrugnęła do Huntera.

– Prosiaczku, trzeba mieć siłę na to, aby podróżować. Ty też zjesz, żono? Ta tylko spojrzała na niego z lekką ironią.

– Dzięki.

– Zjesz z nami? – zapytał zajęty przewracaniem placków Hunter.

– Zjem później. Nie przejmujcie się mną.

Tak naprawdę wołała jeść sama, pośród kompletnej ciszy. Paraliżowało ją, kiedy ktoś komentował jej posiłek lub sposób, w jaki je. Zwykle dlatego wybierała samotność.

– Siedem godzin w pociągu potrafi nieźle zmęczyć człowieka. Nauczyłem się tego, jak chodziłem do college'u w Colchester. Zasada numer jeden... – Patrząc na córkę, nie zapomniał jednym ruchem nadgarstka przewrócić wszystkie trzy pancakes na drugą stronę. – Idealnie wysmażone na bursztynowo! Podane z masłem i syropem klonowym. Raz zimą nie zjadłem nawet kromki chleba na śniadanie, a potem jechałem starym pociągami, który stanął w szczerym polu i trzeba było czekać pięć godzin na nowy skład z Ipswich. Myślałem, że mój żołądek sam się strawi albo że jak już będę jadł, to serio zjem talerz od zupy, łącznie ze sztucami.

– Hunter, to było dwadzieścia lat temu. Wtedy komórka była cegłówką – przewróciła oczami Hope.

– Wciąż osiemnaście i pół. – Obrócił się, kiedy poczuł, że coś śmierdzi spalenizną.

– Najlepsze kucharzowi się zdarza – zaśmiała się pod nosem żona.

I ojciec, i córka po chwili uścisnęli się mocno. Już tylko chwile dzieliły Love od wyjazdu w nieznane. To dziś ich dziecko stanie się bardziej samodzielne. W głowie Hope roilo się od obaw. Nie chodziło jednak o to, że jej córka sobie nie poradzi, a raczej że ona nie będzie mogła jej wspierać jak dawniej. Bycie mamą nie jest proste. Zwłaszcza pozwalanie dziecku na decydowanie o jego życiu. Akceptowanie jego błędów, mimo wcześniejszych próśb, aby zrobiło inaczej. Bycie mamą to coś więcej niż najtrudniejsze zadanie z geometrii. Musisz nauczyć się kochać i szanować człowieka, który mimo tego, co mu przekazujesz – może wybierać inaczej. I z pewnością będzie wybierał inaczej.

Rozkojarzona spojrzała po chwili na ekran telefonu. Wsunęła go szybko do kieszeni spodni. Była nieco speszona wiadomością, a raczej jej nadszawką. Wyjęła więc telefon i zablokowała powiadomienia oraz połączenia. Nie teraz, nie w tej chwili.

– Moja mała córeczka staje przed wielkim światem. Chodź, uściskam cię, moje słońce. W końcu nie zobaczę cię jak zwykle dziś wieczorem. Nie pomarudzę ci, że nie odrobiłaś lekcji i nie będę się darła o nieumyte naczynia.

– Mamo, mam już dziewiętnaście lat. – Love sięgnęła po walizkę i poprawiła bluzę. – Widzimy się na święta! To już niedługo. Zresztą przyda ci się odpoczynek od matkowania.

Hope pogładziła ją po ramieniu. Nie mogła się powstrzymać od tego, aby tulić ją tak dłużej. Love była jej ostoją spokoju, jej perełką, małym marzeniem i nadzieją na lepsze jutro. Była wszystkim tym lepszym, czego nie widziała w sobie. Całym dobrem, które jeszcze nie zdążyło przesiąknąć jej rozgoryczeniem. Zawsze starała się ją chronić. Nie wiedziała, czemu Love wybrała studia aż tak daleko, ale czuła dumę. Wiedziała, że musi pozwolić jej się rozwijać i pisać w górę. Odciać tę pępowinę. Tylko dlaczego dzieje się to aż tak szybko?

Hope i Hunter przez chwilę zostali sami w przedpokoju, gdy Love zaczęła zanosić walizki do auta.

– Hope, czy ty w ogóle ostatnio kontaktujesz? – zapytał podenerwowany.

– O co ci chodzi? – odparła.

– Słuchaj, w ogóle mi nie pomagasz w domu, wszystko jest na mojej głowie, łącznie z twoją córką.

W tym momencie Hope odsunęła się o krok i zmierzyła Huntera zdziwionym spojrzeniem.

– Słuchaj, Hunter, to też twoje dziecko. I to od dziewiętnastu lat. – Mężczyzna milczał. – Jest mi ciężko, wiesz, że wiążemy ledwo koniec z końcem, a ja muszę zostawać po godzinach w biurze, aby dorobić. Przestań mi robić wyrzuty z tego powodu, że masz ją odwieźć na pociąg.

– To nie wyrzuty, a kilka moich próśb. Nie mogę wszystkiego robić sam. Też mam swoje zajęcia. Powinienem być za dwie godziny w pracy, a jeszcze muszę odwieźć Love na dworzec – powiedział zirytowany.

– Rozumiem, wybacz – odparła cicho, widząc, że Love wraca po następną walizkę.



Rozdział 1.

Początek końca

Pierwsze kłamstwo pociąga za sobą domino następnych, zupełnie jak w kalejdoskopie zdarzeń – nigdy nie możesz być pewnym, co przyniesie to kolejne.

Dom Nathana, przedmieścia Birmingham

Poczuła lekki skurcz w bicepsie, więc przeciągnęła się i rozprostowała nogi oraz ręce. Obracając się wokół własnej osi, potarła jeszcze zaspane oczy. Zamruczała słodko, obracając się na lewy bok. Wtuliła się w jego klatkę piersiową, tak że mógł oprzeć brodę na czubku jej brody i odwzajemnić pieśczętę. Muskał ją po jej lśniących od oliwki włosach, kręcąc raz na jakiś czas supełki. Całował ją po czubku głowy, kładł rękę na plecach i głaskał ją po nich. Ona zarzuciła na jego biodro nogę i przytuliła się jeszcze mocniej.

- Dzień dobry, kwiatuszku – powiedział, całując ją w czoło.
- Dzień dobry, koteczku. – Zaczęła rysować kółka na jego torsie.
- I jak się spało?
- Całkiem dobrze.
- A jak się nie spało?
- Znakomicie się nie spało. – Uśmiechnęła się szeroko.
- Mnie także bardzo miło się tuliło do pani.
- Żeby tylko...
- Mam pokazać swoje plecy?

- Kilka lekkich zadrapań.
- Mam wrażenie, że zarysowań!
- Wygoi się w tydzień.
- Za takie wysokie sopranu nie mógłbym się długo gniewać. Dałaś mi niezły koncert!
- Ja nic nie słyszałam.
- Jakbym miał tak dobrze, to też bym pewnie mało pamiętał.
- Przesadzasz. Wypiłam tylko kilka drinków.

Spojrzała na niego zalotnie. Trochę się zarumieniała i schowała twarz w dłoniach. On zaczął ją całować po obojczyku, stopniowo zmierzał ku szyi i rumianym policzkom. W końcu dotarł do jej koralowych ust. Tych ust, od których nie mógł się oderwać poprzedniego wieczoru. Jej gładka skóra, zapach jej perfum i lekka woń dymu papierosowego sprawiały, że nie miał ochoty wypuszczać jej z objęć. Pragnął ją całować, pieścić jej piersi oraz muskać ustami to, co u kobiety najcenniejsze. Chciał jej sprawić niezmierną przyjemność, tu i teraz.

- Nawet nie wzięliśmy prysznicu po poprzednim wariowaniu.
- Jeśli chcesz... – Wstał i przepasał biodra ręcznikiem hotelowym.
- Zrobię ci najlepszy cholerny prysznic twojego życia.

Wstała i podeszła do niego. W tle słychać było uderzenia kropli wody o posadzkę. Przytulił ją mocno, podłożył ręce pod pośladki i żwawym ruchem zarzucił ją sobie na biodra. Jedną ręką nieco zwiększył strumień wody, a drugą przytrzymał jej ciało. Aż w końcu oparł ją o ściankę i tak jak obiecał, zrobił jej najlepszy prysznic życia.

Oboje byli świadomi ostatniej nocy. Wiedziała, że go nie oszuka, niczego się nie wyprze. Zresztą czuła się cudownie właśnie dzięki niemu. On także cieszył się niezmiernie jej towarzystwem. Leżeli tak obok siebie, jednak każde z nich patrzyło w inną część sufitu, odpływając myślami gdzieś daleko. Oboje zatopieni w uczuciach, jakich doświadczyli tego poranka. Oboje z dużą dozą niepewności i poczuciem grzechu towarzyszącego tej miłości. Serca im mówiły, że nie postępują zgodnie z tym, co przyrzekali kilka lat temu komuś innemu na ślubnych kobiercach. Jednak oboje byli pewni, że na jednej nocy nie chcą poprzestać. Że to pożądanie to coś więcej niż jedna upojna noc. A noc bywa sama w sobie tajemnicza i skrupulatnie zostaje wszystkim odebrana każdego poranka wraz ze wschodem słońca. Tego ranka prawda została w hotelowym pokoju. Mieli świadomość, że ona zrani bardziej niż najśłodsze kłamstwo.

- Gdyby nie Love, to naprawdę chyba nie miałabym skrupułów.
- Wiem. To, co robimy, jest po części złe. Jednak czy nie czujesz, że nie jesteś szczęśliwa z Hunterem?
- Czuję, że nie wiem, co czuję.
- Słuchaj, Love właśnie wyjechała na studia. Być może zrozumie. Zresztą jeśli ona wie, że wcale się nie kochacie, to będzie mieć do was pretensje, że ją okłamywaliście.
- To jest cięższe, niż ci się zdaje. To mocne przywiązanie. On był ze mną od odejścia Chrisa, on pokochał Love jak własne dziecko. Może jestem durna, ale nie umiem inaczej. On nie rozumie. Zresztą mamy problemy finansowe.
- Moja droga, żyjesz w wielkim błędzie. Ale mam nadzieję, że cię z niego zdołam wyprowadzić. Zresztą jest jeszcze Chris.
- Przestań mi o nim wspominać. – Uniosła się i zmarszczyła brwi.
- Chris to moja życiowa porażka.
- Uśmiechnęli się do siebie, bo musieli już pędzić do swoich obowiązków. Ubrali się i zabrali wszystkie rzeczy. Oboje w oparach obcych perfum i z niepokojem w sercu pożegnali się i powędrowali do swoich domów.

Hope po południu wróciła do domu. Tego dnia atmosfera była mieszana. Hunter, kiedy wiedział, że przesadził podczas kłótni, starał się to zrekompensować żonie. Kupował jej kwiaty, może te najtańsze, ale liczył się sam gest. Rozpalał w kominku, wietrzył w domu, zapalał świece zapachowe, tak aby Hope się odprężyła. Wiedziała, że Hunter jest dobrym człowiekiem. Dlatego tak mocno nienawidziła siebie, kiedy patrzyła mu prosto w oczy.

- Cześć, kochanie.
- Cześć, kotku.
- Jak było na wyjeździe? – zapytał, wstając z kanapy w salonie.
- W porządku. Dużo papierów, konwersacji i mnóstwo poprawek w systemie.
- Kurczę, rzeczywiście musiało być nudno! Dobrze, że mnie tam nie było, bo chyba na tej konferencji z Kellerem pierwsze, co bym zrobił, to poszedłbym na porządne piwo.
- Zaśmiał się pod nosem i uśmiechnął do niej.

– Wynudziłbyś się na śmierć. Keller potrafi się wkręcić w rynek papierów wartościowych. Wtedy nie ma zmiłuj. Jak w domu? – Szybko zmieniała temat.

– W porządku, w jak najlepszym.

– Cieszę się.

– Kochanie, jesteś zmęczona. Połóż się, przygotuję ci herbaty.

Podszedł do żony i pomógł jej zdjąć oliwkowy, masywny kardigan. Wziął ją na ręce, zaniósł do salonu i otulił kocem. Pocałował w czoło, a przy okazji na swoich ustach oraz niesfornej brodzie zebrał sporo podkładu. Poszedł do kuchni i wstawił wodę. Został tam i pilnował, by czajnik nie zaczął syczeć. Hope siedziała i spoglądała na torebkę w przedpokoju, w której słyszała wibrujący telefon. Przestraszyła się i podbiegła do niej z myślą, że może dzwoni Nathan. Przeczucie jej nie myliło, dostrzegła dwa nieodebrane połączenia. Włączyła tryb „nie przeszkadzać” i wróciła na sofę.

Cześć, mamó, właśnie jestem po meczu.

Dzisiaj nasza drużyna wygrała w rozgrywkach międzyuniwersyteckich. Bawiliśmy się świetnie. Również mój esej przypadł do gustu profesorowi Shafferowi.

Trzymaj kciuki, aby w następnym trymestrze kierował naszą grupą. Wtedy go poproszę o sprawdzenie kilku rozdziałów powieści.

Nie mogę się doczekać. Jednocześnie jestem pełna wątpliwości, czy jakkolwiek moje działania mają sens.

Nieważne.

Jak u was i jak po konferencji?

Uściskaj ode mnie Huntera!

Calusy,

Love

– Wszystko w porządku, kruszyno? – Podszedł do niej Hunter.

– W jak najlepszym – odparła speszona, ale i zauroczona. Zawsze lubiła, gdy tak do niej mówił. – Masz pozdrowienia od Love.

– Później do niej zadzwonię. Pisała mi już o meczu i powieści. – Uśmiechnął się do żony. – Trzymam za nią mocno kciuki, bo to zdolna bestia. Ale nie stój tak! Połóż się, przyniosę ci coś do jedzenia.

– Dziękuję.

Opadła na kanapę i widziała, że Hunter nakłada makaron na talerz. Starał się, aby danie wyglądało jak najlepiej. Jednak w którymś momencie w klatce piersiowej poczuła ukłucie. Zaczął trzeć parmezan. Widziała te płatki opadające na talerz z ogromną finezją. Pragnęła zanurzyć twarz w sosie pomidorowym, zwieńczonym nutką lekko śmierdzącego, ale na swój sposób pysznego sera, a z drugiej strony chciała wykrzyknąć mu w twarz, że ponownie swoim gotowaniem psuje jej odchudzanie.

– Proszę. – Wręczył jej sztućce i postawił na stole dwa talerze, po czym włączył serial w telewizji.

– Przepraszam za dziś, kruszyno. – Pocałował ją w czoło.

– Dziękuję za takie przeprosiny – powiedziała z radością w głosie i zaczęła zjadać.

Jednak jej głowa już tak spokojna nie była, bo Hope zaczęła powoli kalkulować, czemu w ogóle zgodziła się na jedzenie spaghetti, które przechodziło jej przez gardło jak kamienie. Po kilku minutach odstawiła talerz i skończyli oglądać serial.

– Idę się wykąpać.

– Dobrze, ja w tym czasie pozmywam.

Hope udała się do łazienki. Czuła coraz bardziej narastający niepokój. Rozebrała się do bielizny, odkręciła prysznic i puściła ciepłą wodę. Spojrzała w lekko zaparowane lustro. Widziała w tej chwili swoje ciało.

Jej nieidealne, nabrzmiałe, kruche, ludzkie ciało. Nagle przez nią całą przeszła nieopanowana fala gorąca. Uderzyło ją to, jak wygląda. Jej stykające się uda, jej najedzony brzuch, który jeszcze rano był płaski. Już nie przejmowałaby się tymi udami i dużą pupą, gdyby nie ten objedzony brzuch. Zdawała sobie sprawę, że rano może mieć dobry humor, może się sobie podobać, stanąć przed lustrem i udawać, że wszystko jest w porządku. Nawet czasem miała takie momenty, kiedy podobało jej się jej ciało. Jednak dziś ten wystający brzuch przelał czarą goryczy. Zdjęła majtki i stanik. Spojrzała jeszcze raz na to nieidealne ciało, które na przemian chudło i tyło oraz urodziło dziecko. W tym jednym momencie fala gorąca przeszła już chyba wszystkie jego komórki. Hope stanęła nad toaletą i już miała wsadzić palce w gardło, żeby sobie ulżyć. Jednak z jej oczu popłynęły łzy i zaczęła szlochać, cicho, aby dźwięk nie przedostał się przez brzmienie wody spod prysznica.

– Kurwa, nie umiem.

Zamknęła klapę od toalety, usiadła na posadzce i pozwoliła, aby krople wody oblały ją całą. Zmieniła wodę na zimną i siedziała pod prysznicem, płacząc coraz głośniej i głośniejsze.

W akademickim pokoju na Cambridge, pośród porozrzucanych ubrań oraz książek i między papierowymi kubkami po kawie ze Starbucksa, z otwartą paczką żelek na krześle przy oknie patrzyła na akademickie boisko. Właśnie odpisywała na wiadomość od mamy. Chłopcy grali w futbol. Byli już gdzieś w porządnej drugiej połowie meczu. Ona jednak nieustannie z tą samą ciekawością i werwą spoglądała na niego jak w obrazek. Przemierzał boisko jak orzeł sunący po niebie, szukający gdzieś na Ziemi miejsca do wylądowania. Przemieszczał się zwinnie niczym lis biegnący pomiędzy drzewami i rozglądał się z pozorną ostrożnością. Zbudzona z transu poderwała się nagle z krzesła.

– Znowu David!

Odwróciła się za siebie i mina jej lekko zrzędnęła.

– Jezus, Kathy! Dlaczego przyprawiasz mnie o zawał serca?

– Nie mogę? Młoda jesteś, na pewno młodsza ode mnie. Dłużej pożyjesz.

– Dzięki za werble i ochoczą motywację do życia.

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Spojrzała ponownie w stronę boiska, trzymając kciuki za ich drużynę. Wiedziała, że przegrywają kilkoma punktami, ale już nie chciała dopuszczać do siebie myśli, że mogą wygrać. Byli na straconej pozycji.

– Nie wiem, co ty w nim widzisz. To typowy szkolny lalusz – powiedziała Kathy.

Love spojrzała na nią z pogardą.

– Stał się taki, ale nigdy taki nie był, że zrobił coś na pokaz.

– Ty go znasz podobno dłużej.

– Oj, Kathy, my nawet chodziliśmy ze sobą, jak mieliśmy po cztery lata!

– Nie chcę słyszeć ponownie tej historii – powiedziała, śmiejąc się pod nosem. – Od dwóch lat, odkąd wrócił do rodzinnego Baskerville, mówisz, że musisz się z nim umówić.

– Zrobię to! – obiecała Love.

– Dobrze, czekam na wywiad u Oprah, gdzie jako sławna pisarka opowiesz historię o waszej odwiecznej miłości.

– Bez przesady, wtedy po prostu nasze mamy kazały nam się ze sobą bawić.

– To się nazywa pierwsza miłość.

– Raczej ja i moje *daddy issues* powinny trochę poczekać na posiadanie chłopaka.

– Boże, Love, która z nas nie ma *daddy issues*. – Kathy opadła na łóżko.

– Wiesz co, to trochę dziwne i czasem nie wiem, czemu nie umiem do niego zagadać. Po prostu paraliżuje mnie często sam fakt, że jest gdzieś tam obok. Mam niekiedy wrażenie, że ja dla niego nie istnieję.

– Love, chodźcie na całkiem inne zajęcia.

– Nie! – powiedziała Love.

– Ja nie wiem czegoś o Davidzie Sayerze? – Kathy uniosła brwi.

– Widzisz, staruszek, nie jesteś na bieżąco! Chodzimy razem na literaturę.

– Pewnie wybrał zajęcia u Granta, bo są megalatwe. Co to za sztuka czytać książkę.

– Wiesz co... – Spojrzała na nią karcącym wzrokiem. – Czytać to nic, bo przeczytać umie każdy. Ale czytać i rozumieć już nie do końca.



Rozdział 2.

Przypadek

Przypadkiem rządzą dwa wektory. Oba mają wspólny mianownik. Człowieka. To ludzie decydują o sile przyciągania do siebie dwóch energii. Niektórym, aby przyciągali do siebie szczęście – trzeba pomóc. Niektórzy pewną ręką sięgają po swoje. Jednak nie wstydzę się twierdzić, że życiem rządzi przypadek, to on bada kolejne dni i lata naszego istnienia.

1 listopada 2020

Przy zewnętrznym ogrodzie kawiarni Heal usytuowanej zaraz na Kingston Hill Park usiadła zmęczona całym dniem harówki Hope. Na tarasie jeszcze nie wszystkie stoliki były rozstawione. Skończył się sezon i o tej porze ciężko będzie zrelaksować się w ogródku dobrej kawiarni. Chociaż wcale nie było ciepło i nie powinna się dziwić, że ludzie raczej grzali się w środku. W jednej dłoni trzymała kubek zimnej kawy, którą starała się dopić od siódmej trzydzieści, kiedy zaczynała pracę w biurze. Co chwila sprawdzała nerwowo ekran telefonu. Podobno niedługo ma się z nimi skontaktować ważny kontrahent.

W pracy nie miała chwili spokoju. Współpracownicy zajmowali ją kolejną, a potem następną, inną, ważniejszą sprawą. Koniec końców, nie poszła nawet na należną jej przerwę pracowniczą. Cały dzień chodziła jak kot z pełnym pęcherzem, co odezwało się właśnie teraz, kiedy skręcało ją z bólu. Hunter miał w zwyczaju nazywać ją „typowym korposzczurem”.

Dziś nie podważyłaby tego. Kompletnie rozdrażniona i sflaczała odgarnęła jedną ręką włosy, ponownie popijając kawę. Spojrzała w górę w momencie, kiedy usłyszała dzwonek. Na zegarze przy katedrze wybiła właśnie siedemnasta. Zabrała torebkę z sąsiedniego krzesła i odeszła od stolika. Żwawo ruszyła przed siebie, stukając lakierkami o kostkę chodnika. Szybko jednak straciła równowagę, uderzając o ziemię, i wybiła z podszwy jedną ze szpilek. Zapomniała o tym, że park i trasa wokół niego były chętnie uczęszczane przez tutejszych miłośników kolarstwa.

– Jezus, proszę mi najmocniej wybaczyć!

Przez chwilę zamigotały jej gwiazdy przed oczami.

– Czy pan oszalał? Idiota! – wydarła się z całej siły, że aż zadzwoniło przechodniom w uszach.

– Po prostu pani nie zauważyłem – tłumaczył się mężczyzna, podając jej dłoń.

– Trzeba być naprawdę ślepym.

– Olśniła mnie pani uroda.

– Gadanie. – Zmarszczyła czoło.

– Mówię pani! Myślałem, że anioły spotyka się tylko w niebie, a tu, na ziemi, taka dama!

– Może pan sobie darować te tanie teksty na podryw.

Otrzepała się z brudu. Cała sytuacja wydała się jej nad wyraz komiczna. To był jeden z tych momentów, kiedy ma się ochotę komuś sprzedać solidne uderzenie z liścia, ale przecież nie wypada. Hope otrzepała się z piachu i spojrzała na swoje eleganckie beżowe spodnie, ubabrane trawskiem i piachem, a potem popatrzyła z grymasem i przygryzionymi ustami na mężczyznę.

– Może i tanie, ale mają swój urok! – kontynuował, gestykulując.

– Urokliwy to jest Brad Pitt. A nie gość, który wjechał mi w dupę rowerem!

– Cóż, o tego rodzaju zbliżeniu jeszcze nie słyszałem.

– Stop! Błagam, zakończmy tę idiotyczną dyskusję – powiedziała, ruszając lwią zmarszczką.

– Może w ramach rekompensaty i przeprosin da się pani zaprosić na kawę? – Ukłonił się nisko.

– Dziękuję, jedną właśnie wytrącił mi pan z dłoni. – Zaśmiała się pod nosem.

– Może ciastko?

– Jestem na diecie.

– Jakiej diecie? Pani ma cudną figurę.

Dotknął jej barku i spojrzał jej w oczy, chcąc udowodnić, że się nie myli.

– Dziękuję. – Zaczerwieniła się.

– Może więc spacer?

Zawahała się przez moment.

– Jeśli pan chce, proszę mnie odprowadzić na przystanek.

– Przyjemność po mojej stronie! Chodźmy parkiem.

– Ale nie jest pan seryjnym mordercą, który chce mnie osaczyć? – powiedziała z humorem.

– Co najwyżej możemy wpaść w ślepy zaułek, ponieważ mam tendencję do gubienia się w terenie. – Zaśmiał się.

Odeszli przez park w stronę przystanku autobusowego. Podeszli do pobliskiej fontanny, do której przechodnie często wrzucali drobne monety i wypowiadali życzenia. Tuż przy Hope i nieznanym stało kilka par. Młodsze i starsze, niektóre wtulone w siebie, inne trzymające się za dłonie, a jeszcze kolejne sprzeczące o pierdoły podczas wpatrywania się w chlupoczącą wodę. Nieznajomy podszedł do jednej z ławeczek, przy których rosły białe pelargonie. Zerwał jedną i spojrzał na Hope.

– O czym marzysz? – spytał.

– Podobno jak powiem, to się nie spełni.

Mężczyzna się roześmiał.

– Podobno każda kobieta kiedyś marzyła o dostaniu od kogoś kwiatka – odparł, wkładając jej kwiat we włosy za ucho. Pozwoliła mu na to gestem.

– Niekoniecznie od kogoś, kto ją staranował.

– No niekoniecznie.

Lekko przejechał palcami po jej policzku.

– Miło mi cię poznać... – Zamilkł i podał jej rękę.

– Hope Sullivan – odparła, niepewnie odwzajemniając uścisk.

– Simon Collins. Co robisz na co dzień, Hope?

– Jestem CEO marketingu w firmie nieruchomościowej.

– Hm, ciekawe. Nawet nie wiem, co to CEO – odpowiedział, literując głośno z uśmiechem i ze szkockim akcentem kładąc nacisk na słowo CEO.

– Nudne jak flaki z olejem. Obmyślasz strategie marketingowe, organizujesz zebrania zarządu, czasem i polewasz kawy, wątpiąc w swój

zawód. Takie pierdoły, którymi ty się zajmujesz, bo ktoś nad tobą nie chce być za nic odpowiedzialny.

– Nie. Coś ty! W sumie to bardzo interesujące. – Podrapał się z tyłu głowy. – Wyglądasz na niesamowicie młodą kobietę jak na tak poważne stanowisko.

– Czy młodą? Śmiem wątpić, bo jestem już po trzydziestce. Bliżej mi do grobu niż kiedyś, a na widok kolejnej cyferki na torcie urodzinowym widzę na swoim czole kolejną zmarszczkę! Czy ważne stanowisko? Wątpię, najczęściej polewam kawy szefowi.

– Toż to młody wilk! Przepraszam, lew! – Groteskowo pokazał lwia zmarszczkę.

Potrząsnęła lekceważąco głową.

– Ja nie mam nawet siły się pomalować.

– A czy każda kobieta tak urodziwej natury musi umieć gotować?

– Słucham?

Pokręcił głową.

– Malować! – Poprawił się oszołomiony. – Malować się. To ja, dureń. Niereformowalny oczywiście.

– Spokojnie. Proszę się tak nie wzburzać. Wątpię, aby znali jakiegokolwiek leki na głupotę. Zresztą, nie dziwił mnie takie oczekiwania co do kobiet. Mężczyźni są raczej szowinistami albo wiecznymi dziećmi.

– Podobno miłość leczy smutki i żale.

– Przecież ona dźga w serce najcięższą artylerią! A żale? Pierwsze słyszę. Chyba nigdy nie straciłam żalu. Zresztą, nieważne. – Machnęła ręką, siadając na ławce, i podrapała się po brodzie.

– Skąd takie przekonanie? – Dosiadł się do niej.

– Z doświadczenia.

– Widzę, że chyba nie trafiła cię jeszcze strzała amora. – Zakołysał wesoło biodrami, dotykając jej lekko.

– Może i przebiła to serce zbyt mocno. A raczej jakiś narząd podobny do serca. Przypuszczam, że mojego nigdzie tam w tych flakach nie ma – powiedziała z lekkim grymasem.

– Każdy z nas je ma.

Spojrzał przed siebie i założył nogę na nogę, opierając się o ławkę. Potem pogładził ją po ramieniu. Oboje nagle spowaźnieli. Jednak mężczyzna dodatkowo poczuł obawę, że naruszył jej przestrzeń osobistą. Dla tego odsunął rękę sprawnym ruchem i zakłopotany zmienił temat.

– Ma je każdy, kto ma uczucia.

– Podobno tych także nie posiadam. – Uśmiechnęła się gorzko.
– Spójrz na tę chmurę. – Pokazał w górę palcem.
– Nic nie widzę. – Wzruszyła ramionami.
– No to się przyjrzyj, psia kość!
– Psia kość? Mówisz jak stary dziadek. Mój dziadek zamiast słowa „kurwa” mówił „kuchnia”.

– Spojrzysz czy mam cię prosić? – Dał jej pstryczka w kolano.
– Niech ci będzie. Co mam, do cholery, zobaczyć?
– Widzisz ten jakby kwiatek?
– Nie.
– A widzisz tego tygrysa?
– Co? Nie! – odparła z gniewem.
– A widzisz tę królową Elżbietę podpisującą traktat wiedeński?
– Co ty bredzisz, Simon? – zaśmiała się, a on poprawił fryzurę.
– Jeśli odczuwasz coś takiego jak złość czy wkurwienie, to są to uczucia – odparł rozbawiony.

– Może nie mam tych empatycznych.
– Śmiem wątpić. Ale ja to sobie mogę tak mówić. Widzę, jak patrzysz na ludzi w tym momencie. Wydajesz się pograżona w rozmyślaniach. Nie wiem, czym to jest spowodowane, ale wydajesz mi się osobą, która lubi myśleć o życiu. Chociaż być może często myśli zbyt dużo. Patrzysz z taką miłością na starsze pary, które stoją obok nas przy fontannie. Z niesamowitym błyskiem w oku. Chociaż tutaj mogę się jedynie domyślać, bo nie mam prawa mieszać się do twojego życia.

– Dziękuję. Powiem, że chyba studiowałeś psychologię, bo czuję się jak po niezłej psychoterapii.

– Miło mi. Doktor Simon Collins.

Wzruszyła ramionami.

– Żartujesz?

– Życia nie można brać na poważnie, ale tym razem jestem naprawdę poważny. – Zaśmiał się, lekko ją przedrzeźniając.

Odeszli od fontanny i zaczęli spacerować po parku. Uśmiechali się do siebie od czasu do czasu. Ona patrzyła na niego z lekkim zawstydeniem. Podczas tej krótkiej rozmowy spoglądała na tego przypadkowego znajomego nieco inaczej. Wydał jej się nawet ciekawy. Ale co lepsze – nie narzucał się. Wyczuła od niego jakąś niesamowitą energię i dozę empatii. Poczuła się na tej przechadzce przyjacielsko, po prostu. Już dawno nie trafiła na kogoś takiego. Kogoś, kto słucha i nie ocenia. Skarb.

Patrzyła tak to w niebo, to na plotkujących ludzi, to na dzieci bawiące się w parku. Po wielkiej złości na Collinsa czuła pewnego rodzaju beztroską radość, że teraz siedzi obok niej. Mogła się skupić na rzeczach przyziemnych. Na śpiewie ptaków, na złamanej gałęzi drzewa, na rosnącej krzywo trawie czy na klasach namalowanych na chodniku.

– Chodź! – krzyknął, łapiąc ją za rękę.

Pobiegli razem w stronę placu zabaw.

– Ja już nawet nie pamiętam, jak się w to gra! – zachichotała jak mała dziewczynka, chowając twarz w dłonie.

Pokazał jej, jak grać. Dał jej „fory”, bo była nieco nieśmiała i skakała na bosaka, ponieważ jedna z jej szpilek przeżyła „awarię”. Już dawno nie uśmiechała się tak szeroko.

– Piękny masz uśmiech.

Zresetowała się po tym całym wykańczającym dniu, który zgotował jej szef. W niektórych momentach miała ochotę się ocucić, bo przecież takie rzeczy nie dzieją się w życiu codziennym. Przecież oni teraz zachowywali się jak kumple do tańca i różańca, a znali się zaledwie od kilku minut, może godziny. Przed chwilą potrącona przez całkiem tajemniczego nieznanego powoli zaczynała patrzeć na niego nieco inaczej.

Wtedy pierwszy raz uważniej przyjrzała się Simonowi. Był wysokim mężczyzną o jasnej karnacji. Miał lekki zarost, ale mocny. Musiał się golić co kilka dni, bo miał świeżo naciętą ranę przy szyi. Nie mogła oderwać wzroku od jego linii szczęki. Miał w swoim spojrzeniu tyle spokoju i ciepła, że gdyby mogła, patrzyłaby na niego godzinami. Ciemnobrązowe, niemal czarne lekko falowane włosy miał zaczesane do tyłu i odkrywał w ten sposób nieduże zakola. Co ją dziwiło, jego fryzura miała odcień i kształt jej włosów. Zupełnie jakby chodzili do tego samego fryzjera. Spojrzała na gęste i niesforne ułożone brwi, które zbiegały się w jedną. Miał cudnie zgarbiony nos i bardzo duże, zielone oczy. Patrzył teraz przed siebie. Być może żeby nie peszyć już jej zbyt, często spoglądał w bok. Uśmiechał się i ciągle lekko podnosił wargę. Miał piękne i soczyste usta. Zadawała sobie pytanie, dlaczego jej się tak spodobał, ale chyba nie mogła znaleźć argumentów przeciw jego atrakcyjności. Po chwili Simon spojrzał na nią. Miał lekko maślane oczy. Kącik jego ust opadł. Chyba pomyślał o czymś, co wybiło go z transu. Ocknął się po chwili i uznał sytuację za nie dosyć taktowną. Gestykulując niesforne, włożył ręce do kieszeni, po czym wyjął je z powrotem. Przy okazji

uśmiechnął się z zakłopotaniem i przeczesał zgrabnie włosy. Szybkim ruchem dłoni wskazał przed siebie.

– Auć! – Uderzył dłonią w słup.

– Ach, te słupy, zewsząd atakują – odparła.

– Trenowałem od małego. Jestem przygotowany na zwroty akcji.

Zapiął kurtkę i przesunął dłońmi po ramionach, udając, że pociera je pod wpływem nadchodzącego chłodu wieczoru. Niezgrabnym ruchem uderzył w śmietnik nogą.

– Auć! – zajęczał ponownie.

– Może odejdziemy od wszystkiego, co ma metalowe części. Plastikowe także. Odejźmy od przedmiotów, bo zaraz wpadniesz w jakiegoś rowerzystę! A wiem, że to nie jest przyjemne spotkanie.

– Bardzo zabawne. Jeśli chcesz, możemy się przejść, widzę, że niezbyt ci ciepło. Zapraszam panią!

Jak wodzirej wskazał drogę do fontanny. Aby dojść do placyku, musieli minąć strumień. Pech chciał, że woda z fontanny opluskała wyprostowane włosy Hope oraz i tak już lekko rozmazany makijaż.

– Szlag!

– Urodzona pod szczęśliwą gwiazdą.

– No nie powiedziałabym, ludzie ze stycznia raczej nie są jakimiś szczęściarzami.

– Śmiem wątpić.

– Jesteś ze stycznia?

– Jestem z dwunastego stycznia, moja droga.

– Ja z siódmego – powiedziała chłodno.

– Wiesz co, nie znam się na znakach zodiaku, ale chyba oboje jesteśmy Koziorożcami.

– Kiedyś czytałam w jakimś magazynie, że mogę być Królikiem.

Zaśmiali się oboje. Simon zaczął skakać po trawie. Hope nie mogła przestać się śmiać.

– W sumie zapytam, chociaż tak naprawdę się nie znamy.

– Mam męża – wtrąciła z przeczcuciem, że zaraz zaprosi ją na jakąś randkę.

– Nie pytałem o to. Cholera, zachowujesz się niczym prawdziwy *main character*¹, a ja tylko wpadłem na ciebie rowerem. Na nic nie liczę, kruszyno.

¹ *Main character* (ang.) – główny bohater, ktoś, kto jest w centrum wydarzeń.

Spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem i niedowierzaniem, że tak ją właśnie nazwał. Przecież ona uwielbiała, jak ktoś do niej mówił w ten sposób.

– To do czego zmierza nasza rozmowa? – spytała z grymasem.

– Do znajomości. Nie chodzi mi o seks czy o randkę. Chociaż gdybyś nie miała męża, tak też chętnie bym się z tobą zapoznał.

– Jasne.

– Jak słońce. – Puścił do niej oczko.

– To o co chodzi?

– Chciałbym cię poznać. Jako człowieka. Zobaczyć, dokąd doprowadzi nas rozmowa, bo wydajesz mi się ciekawą osobą, nawet jeśli zwyczajnie wpadłem na ciebie na ulicy. Chyba nie jesteś już nastolatką, która każdy miły gest od chłopaka uważa za podryw czy zaproszenie na randkę?

Wskazał w jej stronę palcem i zatrzymał go na nosie.

– A nawet jeśli tak, co ci do tego? – Odepchnęła jego rękę.

– Nic.

– Właśnie, jedno wielkie nic.

– Nie bądź już tak kąśliwa! Po prostu uwierz mi, że w dzisiejszych czasach rzadko kiedy spotkamy kogoś, z kim pogada się ot tak. Każda znajomość opiera się na jakiejś korzyści. Uważam za plus to, że się jeszcze mało znamy.

Hope powolnym krokiem przesiadła się na ławkę naprzeciwko Simona. Oboje nieco spięci, uśmiechali się do siebie. Dziewczyna przedrzeźniała się z nieznajomym, co chwila strojąc głupie miny i pokazując mu język bądź środkowy palec. Oprócz tego ostatniego mężczyzna nie pozostawał jej dłużny.

– Panie Collins! – Przerwał ciszę przechodzień w płaszczu.

– Dzień dobry, Adamie! – Uśmiechnął się Simon i założył nogę na nogę. – Siadaj!

– Zastanawiałem się, czy podchodzić, bo widzę, że siedzisz z piękną damą. Ale musiałem, bo tyle czasu się nie widzieliśmy. I w sumie byłem ciekaw, czy to nie do mnie stroisz te nadzwyczajne miny!

– To do tej tam pięknej! – Simon wskazał na Hope.

– Totalnie nie mam ci tego za złe. Numer masz, więc dzwoń, kiedy będzie czas na piwko! – Nieznajomy puścił oczko i czmychnął szybko.

– Tylko dzwoń, nicponiu!

Odszedł pewnym krokiem, machając mu zza pleców ręką.

– Szkoda, że mnie nie przedstawiłeś.

– Kolega z pracy. – Skrzywił się lekko poirytowany. – Niezbyt go lubię, to taki przydupas.

– Tacy mają w sobie coś urokliwego! – odparła i spojrzała na zegarek.

Musiała już zacząć się zbierać, aby zdążyć do domu. Poderwała się, gdy zobaczyła nadjeżdżający autobus.

– Muszę już iść!

– Poczekaj – powiedział spokojnie i złapał ją za ramię.

Jego dotyk. Jego duża ręka, ogromne palce, dłonie z wyraźnie szorstkimi odciskami. A jednak było w nich coś pociągającego. To uczucie ją przepełniło. Jego widok, męska i mocna linia żuchwy, oczy i ten piękny łuk brwiowy. Ideał mężczyzny. Ciekawe, jak wyglądałby bez tej opinającej go koszulki termicznej. Pewnie ma kilka atutów do pokazania. Może pod tą koszulką kryje się pięknie zarysowany brzuch, klatka piersiowa oraz ogromne plecy, do których niejedna kobieta chciałaby się przytulić. Cholera. Dlaczego ona to robi? Dlaczego fantazjuje o obcym mężczyźnie, którego poznała zaledwie godzinę temu? Nieważne, musiała przestać, chociaż tak bardzo tego nie chciała.

– Spóźnię się. – Przewróciła oczami.

– To cię odwiozę na moim rowerze!

– Nie żartuj, gdzie ja się tutaj zmieszczę?

– Inaczej bym nie proponował. – Mrugnął. – Ale pod jednym warunkiem?

– Jakim?

– Jeśli wybaczysz mi tę szpilkę! Zaniosę ją do szewca.

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się szeroko. Simon podał jej w tym momencie swoją komórkę. Zapisała numer i kontakt. Puściła do niego strzałkę.

– Hope Sullivan. – Uśmiechnął się do niej. – Zapraszam na przejażdżkę.

Chwilę jeszcze stał przy rowerze, a Hope kątem oka widziała, że usunął nazwisko z kontaktu i wpisał tam symbol szpilki. Zrobiło jej się ciepło na sercu. Gdy odwróciła wzrok, udawała jednak, że niczego się nie domyśla.



Rozdział 3.

Kryzysowa narzeczona

Samotni ludzie mają jedną cechę – są nastawieni na cel, niezależnie od tego, kogo spotkają na swojej drodze lub co o tym sądzą inni. Często w samotniku skrywa się introwertyk czy człowiek, który może poszczycić się fortuną, nie tylko umysłową.

Jednak istnieje rzecz, której samotni nigdy nie kupią. Drugi człowiek.

Podczas zmagania się z biurowymi zadaniami w korporacji Hope nie mogła przestać myśleć o tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia. Przy stojny rowerzysta, na którego wpadła, totalnie zawrócił jej w głowie. Siedziała niespokojnie, przekładając nogę na nogę. Już bardzo dawno nie czuła tak ogromnej beztroski i szczęścia płynącego z tak prostych rzeczy. A te emocje zagwarantował jej przypadkowy gość, który wjechał w nią rowerem! Przecież to niedorzeczne. Znała go zaledwie pół dnia. Jednak wiedziała, że musi się z nim spotkać. Wyciągała nerwowo komórkę z torebki. Sprawdziała, czy napisał, czy dał znak, co u niego słychać. Czy w ogóle bezpiecznie dotarł do domu i co robi dziś po południu? Bo może znowu idzie na rower? Może znowu „subtelnie” mogłaby na niego wpaść?

– Sullivan. Raporty.

Zerwała się i na widok współpracownika szybko odłożyła telefon.

– Dzięki, Robercie, zaraz się tym zajmę.

Kiedy wyszedł, ponownie zaczęła rozmyślać o mężczyźnie o kruczoczarnych włosach, lekko spoconych, jednak układających się tak idealnie jak na żel, i z nieogolonym zarostem. Wyglądał, jakby był wystrojony na profesjonalną sesję do magazynu kolarskiego, a nie na zwykłą przejażdżkę rowerem. I ten jego uśmiech, o którym nie mogła przestać myśleć. Słodki Jezu, jego uśmiech osłodził jej dzień. Jego optymizm wobec jej goryczy. Totalne przeciwieństwo. Delikatna, ale zarazem męska skóra na dłoniach, z odciskami od trzymania roweru. A co by było, gdyby jego dłonie pobawiły się czymś innym niż kierownicą? Jaki Collins jest pod tymi ubraniami? Czy tam na dole jest coś, co sprawiłoby, że stałby się dla niej bardziej pociągający? W ogóle to jaki jest w łóżku? I czy ma żonę, rodzinę? Przecież wygląda na dojrzałego. Boże święty, co ona robi? To, że jeszcze nic o nim nie wie, doprowadzało ją do obłędu, ale i wzbudzało pożądanie.

Nathan: Hope, przemyślałaś moją propozycję o wspólnym wyjeździe?

Hope: Potrzebuję jeszcze kilku dni, kochany.

Z niepokojem oparła się o biurko. Czuła, że Nathan nie odpuści i będzie na pewno chciał się z nią spotkać. Ich znajomość weszła już na mocno zaawansowany poziom, mieli w zwyczaju spotykać się co najmniej raz na dwa tygodnie, aby pobyć ze sobą sam na sam przez kilka godzin. Nathan uwielbiał zabierać ją do restauracji, a potem do swojego mieszkania, gdzie mieli czas tylko dla siebie, kiedy jego żona wyjeżdżała w delegację do Egiptu. Jednak od wczoraj nie wiedziała, czego chce od życia, jeśli chodzi o uczucia. Miała coraz większą ochotę rzucić wszystko „do diabła”. Najbardziej jednak nienawidziła siebie, kiedy pomyślała, że żyje w kłamstwie, które pewnego dnia może wyjść na jaw.

– Hope, dziś o dwunastej idziemy na lunch. Idziesz z nami?

Otrząsnęła się jak ze snu, kiedy w drzwiach stanął jej współpracownik.

– Dziękuję, mam dużo raportów, a muszę dziś skończyć wcześniej, bo mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia.

– Jak wolisz – odparł rozbawiony Robert.

Telefon zawibrował.

Simon Collins: Może przerwa na wspólną kawę?

Hope: Spotkajmy się tam, gdzie wczoraj wjechałeś mi w bagażnik.

Simon Collins: Dobrze, kruszyno, do zobaczenia za pół godziny!

– Wiesz co, w ogóle średnio jestem do tego przekonana – powiedziała, odbierając lody od sprzedawcy.

– Przestań, to nic zobowiązującego. Tak naprawdę tylko propozycja – odparł stanowczo, przykładając kartę do terminalu. – Pomyślałem jednak, że dzięki temu w jakiś sposób odciągnę cię od natłoku obowiązków, od codzienności. Pomyśl, kiedy ostatnio byłaś na jakiejś imprezie.

– Równie dobrze możemy pójść do klubu. I czemu za mnie płacisz?

– Nie mógłbym z tobą na spokojnie porozmawiać, na weselu będzie mniejszy ścisk, jestem tam raczej mało rozpoznawalną postacią. Poza tym, odpowiadając na twoje drugie pytanie, to cię lubię.

– Ale w sumie tam trzeba by było dolecieć samolotem. I odpowiadając tobie: może ja cię nie lubię? – powiedziała, liżąc lody.

– Bilety mam już kupione, para młoda o wszystko się postarała. Poza tym uspokój się, nie należę do facetów, którzy wszędzie widzą podtekst seksualny. Jedź sobie spokojnie lody.

– Będzie mi głupio. – Polizała lody.

– Widzisz, jakie to proste? – Spojrzał się na nią dwuznacznie i oboje zaczęli się śmiać. – Pomyśl sobie, jak strasznie muszą się czuć wszystkie osoby towarzyszące. A para młoda? Katorga...

– Ja wiem, że to normalna rzecz. Zresztą stres też jest normalny.

– To co sobie dopowiadasz?

– Nie wiem, okropnie się stresuję takimi wydarzeniami. – Gestykowała tak, że dziabnęła go w podbródek końcówką lodów.

– Wyobraź sobie, że lecisz na wakacje.

Hope wyjęła z torebki chusteczkę i delikatnie oczyściła mu brodę.

– Wakacje? – spytała, chowając chusteczki do torebki.

– Tak, w końcu odpoczniesz od wiecznego ślęczenia przy komputerze.

Po chwili zabrał jej teczkę i uniósł wysoko ponad głowę. Hope jak mała dziewczynka zaczęła podskakiwać, próbując mu ją zabrać.

– Oddaj, to dokumenty do pracy dla mojego szefa!

– Widzisz? Mówiłem, że wiecznie myślisz o pracy, przyda ci się odpoczynek.

Próbowała dzielnie walczyć, ale w którymś momencie się poddała całkowicie.

– Oddaj!

– Nie!

– Oddaj.

– Nie umiem wrzeszczeć. Zachowujesz się jak taki mały maltańczyk. Szczeka groźniej, niż jest się go bać.

Spojrzała na niego z grymasem, a potem usiadła oparta plecami o ławkę. Po chwili ta niezręczna cisza zaczęła przeszkadzać obojgu.

– Muszę już iść. – Spojrzała na ekran komórki.

– Nie odchodź. Muszę cię najpierw przeprosić.

– Nie ma za co.

– Dzięki, jednak daj mi wyjaśnić.

– Co tu jest do wyjaśniania? – Wstała.

– Przepraszam cię. Chyba możesz mnie wysłuchać, Sullivan?

Złapał ją za ramię. Hope poczuła ponownie przeszywającą ją od środka rozkosz, spowodowaną jego dotykiem. Te dreszcze były uzależniające i przerażające jednocześnie. Najgorsze w tym wszystkim było to, że nie mogła opanować tych emocji. Poczuła, że musi jednak ukrócić dość szybko ten kontakt, bo z pewnością zaraz ponownie jej myśli zajdą za daleko. Nie może sobie robić nadziei.

– Czy ty nie powinieneś zaprosić na to wesele swojej dziewczyny?

Simon zamilkł na moment.

– Chciałbym.

– Chciałbym? W co ty grasz, gościu? – zapytała oburzona.

– Była bardzo piękną i mądrą kobietą. Tak naprawdę pech chciał, że odeszła z tego świata.

Podrapał się z zakłopotania po głowie. Widać było, że posmutniał i zmarszczył usta. Nerwowo zaczęła szukać w myślach odpowiednich słów i dłubać w paznokciach, co chyba zauważył. Jednak uśmiechnął się ciepło.

– Wszystko było spowodowane moją głupotą. Nie umiem nigdy o tym trzeźwo myśleć. Za każdym razem sędzę, że ten dzień mógłby wyglądać totalnie inaczej. – Usiadł obok niej na oparciu ławki i podał jej papiery. – Wracaliśmy z urlopu w Alicante, podczas którego świetnie wypoczęliśmy. W ogóle jak mówię, że jesteś korposzczurem, to mimo wszystko widzę w tobie samego siebie. – Przejechał dłonią po twarzy. – Człowieka, który uderza w pracę zawsze wtedy, gdy czuje spięcie nadchodzących problemów. Praca mnie wtedy tłumii. Sprawia, że czuję się bardzo potrzebny. Dzięki niej mogę komuś pomóc, ale też częściowo pomóc sobie, właśnie poprzez zapominanie. – Popatrzył na swoje dłonie i kontynuował: – Wjechał w nas rozpedzony samochód. Nie żaden tir, nie żadna ciężarówka,

a napity kierowca. Cholera. Nie zdążyłem wyhamować na tyle, aby jej udało się przeżyć. Auto uderzyło prosto w boczne drzwi obok miejsca, na którym siedziała. Po wypadku mój samochód był do kasacji. Nawet nie chciałem go reperować. Za dużo wspomnień. Za dużo łez i jej obrazów, a raczej świadomość jej braku. Nigdy nie myślałem, że na swoich rękach będę nosił jej krew, inną krew niż krew podczas narodzin naszego dziecka. Chociaż to ohydne. – Wzdrygnął się i lekko uśmiechnął do Hope, a ona to odwzajemniła i położyła mu dłoń na barku. – Zwykle „idź do roboty”. Cholera, jak mi tego brakuje. Tego diabelskiego wrzeszczenia na mnie z rana, które podnosiło mi ciśnienie bez kawy. Awantura o to, gdzie zostawiłem brudne skarpety czy o to, że nie zmyłem talerza po śniadaniu przed wyjściem do pracy. Brakuje mi jej każdego dnia. Byłem w niej potężnie zakochany i nie doceniałem tego, co dla mnie robiła. Byłem dla niej często łajdakiem, naprawdę, chodzącym dupkiem. Brakuje mi zapachu jej włosów. Jeszcze kupuję ten sam szampon, którego ona używała. Dotyku gładkiej skóry, widoku jej drżących ust, kiedy bała się wyznać, że kocha. Momentów, kiedy miała problemy i nie mogła wziąć życia w garść, przechodziła stany depresyjne. Wielkiej obrazy i unoszenia się dumą, kiedy zrobiłem coś nie po jej myśli. Nie umiałem jej często pomóc, niestety. Brakuje kochania i chwil rozkoszy. Żadna kobieta nie kochała jak ona. Nasze dziecko codziennie przypomina mi o niej. – Hope poczuła ukłucie w sercu. – Najgorsza jest świadomość, że nigdy nie spojrzę jej w oczy. Mam tylko zdjęcia. Pomyśleć, że tak bardzo nie lubiłem, gdy nam je robiła. Patrzę na nie, jakbym patrzył na moje szczęście, szukam w nich ukojenia i nadziei na lepszy dzień. Jednak jej już nie ma. Wraca tylko w snach.

– Nie wiedziałam.

– Nie musiałaś. Przecież to naturalne. Ludzie odchodzą. Jasne, zostają w nas różne wspomnienia. Ale nie możemy na ich podstawie budować reszty swojego życia. Dała mi tyle ciepła. Nie wiem, czy mogę tak powiedzieć o człowieku, ale była dla mnie piękną lekcją.

– Mówisz o tym tak swobodnie, z uśmiechem na ustach.

– Kochałem ją. Nic tego nigdy nie zmieni. Powiedz, jak ty byś mówiła o nim, kiedy już by go tutaj nie było?

Zawahała się moment.

– To w sumie głupie pytanie, nie myśl o tym. Ale mówienie źle o osobach, które kiedyś dały nam szczęście, nie jest w moim odczuciu naturalne.

– Nie mam pojęcia.

Hope chciała poczuć w sercu do Huntera to, co on czuł do niej. Nie potrafiła, a te uczucia przecież powinny być naturalne. Czemu, do cholery, nie są?

– I wszystko jasne – powiedział po chwili.

– Co jasne?

– Kochasz go prawdziwie?

– Książkę piszesz?

Zaśmiał się z jej uszczypliwego poczucia humoru.

– Jestem ciekaw. Nie wyglądasz na szczęśliwą.

– Zakończymy ten temat. – Wstała.

– Jeśli tak chcesz, to w porządku, Sullivan.

Odeszła kilka kroków i posmutniała nieco. Może wołałaby, aby on teraz właśnie złapał ją za rękę. Chociaż to chore, ona przecież powinna się opanować, o czym w ogóle myśli? Znają się zaledwie jeden dzień. Hope popatrzyła w górę. Zniknęły chmury i niebo zrobiło się całkowicie błękitne. Słońce pojaśniało i muskało spacerowiczów po twarzach. Mężczyzna wsłuchiwał się w śpiew ptaków i zamykał raz po raz oczy, biorąc przy tym głęboki i rześki wdech. Hope również poddała się temu sielskiemu nastrojowi. Jednak w jej głowie trwała gonitwa myśli. Praktycznie nic nie czuje do Huntera, ale zaczyna myśleć, że właśnie powinna czuć. Po chwili spojrzała na zegarek.

– Wart pewnie z dziesięć tysięcy?

– Trochę więcej, urocze! Też jesteś krokomaniakiem?

– Raczej bym tego tak nie nazwał. – Uśmiechnął się szeroko i masherowali dalej.

– Nie wpadłeś na mnie bez powodu, prawda?

– Myślę, że żadna z rzeczy w naszym życiu nie dzieje się bez powodu. – Mrugnął.

– Bardzo filozoficzne, ale mów prawdę, bo zaczynam się niepokoić!

– Nie potrzeba wiele mówić, aby wiele rozumieć. Skromność cenię sobie w ludziach nade wszystko.

– Powiesz mi, czemu my w sumie rozmawiamy?

Podrapała się po ustach paznokciem, z którego z nerwów zdarła już prawie cały lakier.

– Hm. Daj mi chwilę. – Poprawił okulary na nosie i spojrzał na nią, obniżając je lekko. – Bo podobno jakiś dureń wpadł na ciebie na rowerze i teraz próbuje załagodzić sytuację!

- Bingo, lepszego podsumowania bym nie znalazła.
- Jeśli już się tak przedrzeźniamy i zaraz mamy pomaszerować każde w swoją stronę, ponieważ chyba lunch ci się kończy... – Wskazał zegar na katedrze. – Chciałbym zapytać, czy nie pojechałabyś ze mną na to wesele! Potrzebuję wiedzieć!
- Słucham!?
- Udała gestem, że nie dosłyszysz.
- Dobrze, że nie tylko słyszysz, a słuchasz.
- Gdzie miałyby się odbyć?
- Dwadzieścia minut drogi autem od Gloucester.
- Przecież najpierw musielibyśmy tam dojechać.
- Spokojna głowa, transport da się załatwić!
- Mówisz?
- Z ręką na sercu! Mówiłem ci, że masz się nie martwić.
- No dobra. Ale wszystko musimy zachować w tajemnicy.
- Bez problemu, jeśli chcesz, tajna agentko. Ale może powiedz rodzinie, że po prostu wybywasz.
- Powiem, że jadę na wakacje.
- Puściła oczko i poklepała go po ramieniu. Odchodząc pomyślała, że postąpiła głupio. Chociaż może już od samego początku nie powinna była do niego podbijać. Przecież to chore, on ma dziecko! Chociaż gdyby dowiedział się, ile lat ma Love, chyba by się przestraszył Hope.
- Będę tą kryzysową narzeczoną!
- Będzie mi z tego powodu miło!
- Pomachał jej radośnie, odjeżdżając rowerem.

Spis treści

Od autorki	5
Prolog	7
Rozdział 1. Początek końca	11
Rozdział 2. Przypadek	18
Rozdział 3. Kryzysowa narzeczona	27
Rozdział 4. Spóźnieni	34
Rozdział 5. Zawieszenie	49
Rozdział 6. Sekrety	55
Rozdział 7. Wzór	59
Rozdział 8. Opowiedz mi, mamó	67
Rozdział 9. Książę z bajki	80
Rozdział 10. Spadające gwiazdy	88
Rozdział 11. Czas nie leczy ran	146
Rozdział 12. Własny konfesjonał	160
Rozdział 13. Bumerang	192
Rozdział 14. Lustro	198
Rozdział 15. Decyzje	205
Rozdział 16. Cena złota	212
Rozdział 17. Prawda	222
Rozdział 18. Wartość	228
Rozdział 19. Szklany ekran	232
Rozdział 20. Toksyczni	242
Rozdział 21. Birthday cake	250
Rozdział 22. Stary – nowy początek	257
Epilog	261

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

JEDZENIE? JAK MOŻESZ MIEĆ PROBLEM Z JEDZENIEM?

Love ma dziewiętnaście lat i właśnie zaczyna studia. Dotąd mieszkała w Birmingham, otoczona czułą opieką matki i ojczyma, teraz opuszcza rodzinny dom, by gdzieś w dalekim świecie wejść w dorosłość. Nie zdaje sobie sprawy, co zostawia za sobą. Wbrew pozorom nie dwoje kochających się, szczęśliwych ludzi, a kłóćącą się parę w kłopotach, nie tylko finansowych. Przede wszystkim zostawia matkę, która nienawidzi swojego ciała i siebie samej.

Hope rozpamiętuje przeszłość i żyje w kłamstwie. Nie kocha swojego męża Huntera tak, jak on kocha ją. Właściwie wcale go nie kocha, nie potrafi wzbudzić w sobie uczucia. Co jest z nią nie tak? Hope szuka zrozumienia w ramionach kochanka i coraz bardziej oddala się od swojego życia. Poszukując prawdy o sobie, cofa się myślami do czasów nastoletnich, kiedy to proces samodoskonalenia rozpoczęła od zamknięcia lodówki na kłódkę.

Tymczasem jej córka Love zмага się z własnymi problemami na uczelni...
Czy jeśli weźmie sprawy w swoje ręce, zdoła znaleźć
dla siebie miejsce na ziemi?

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

beyA 16+
beya.pl

ISBN 978-83-289-0659-4



Cena: 44,90 zł